Rok IV. Katowice, Wtorek dnia 31-go Stycznia 1905 Nr. 25.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak" z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
1-go lutego: Ignacego b. i m.	godz. 7 minut 45	godz. 4 minut 43	1-go lutego: Zegota.

Mowa
posła dr. Alfreda Chłapowskiego

wygłoszona w parlamencie niemieckim przy obradach nad etatem pocztowym.

Mości panowie! Od początku nowego wieku zniewoleni są Polacy ciągle tu zanosić skargi na administracyę poczty. Musimy to i tym razem uczynić, ponieważ stosunki pocztowe, już dawniej przez nas skrytykowane, ani o odrobinę się nie poprawiły, mimo że już kilka razy na różnych stronach tej izby zaznaczono, iż nie można pochwalić zarządeń poczty, skierowanych przeciw ludności polskiej i że żadną miarą nie można się na nie zgodzić.

Wyjaśniono tu w zeszłym roku dostatecznie, że nieprzyjazne zachowanie się administracyi pocztowej względem jej polskich klientów ma swe źródło w subjektywnem zdaniu pana sekretarza stanu i odnośnych naddyrekcyi pocztowych, a niema wcale prawnego uzasadnienia.

Stwierdzam raz jeszcze, że ani w ustawie pocztowej z dnia 28-go października 1871 ani w ordynacyi pocztowej z dnia 20-go marca 1900 ani wreszcie w międzynarodowym układzie pocztowym z dnia 15-go czerwca 1895 niema żadnego przepisu, z któregoby wynikało, że po polsku adresowane przesyłki nie mają być ekspedyowane, lub że wogóle inaczej z niemi należy się obchodzić, jak z przesyłkami, adresowanemi w innym języku.

Gdy panu sekretarzowi stanu już dawniej na to zwrócono uwagę, powołał on się nie na paragrafy, któreby udowodniły właśnie coś wręcz przeciwnego, tylko wypowiedział li swoje subjektywne zapatrywania, które osiągnęły tylko ten skutek, że Polacy znosić muszą coraz gorsze szykany pocztowe. Dla postępowania poczty nie da się jednak skonstruować jakakolwiek prawna podstawa.

Mości panowie, poczta jest, zdaje mi się, instytucyą ruchu publicznego, jest ekonomicznym zakładem państwa. Tylko z ekonomiczno-politycznych względów zamieniono ją w zakład publiczny, ponieważ przypuszczano, że w ten sposób najlepiej przysłuży się ruchowi publicznemu i kasie państwowej. Dawniejszy sekretarz stanu powiedział tu raz, że i w administracyi poczty trzeba postępować więcej po kupiecku. Tego się obecnie u niej wcale nie widzi, przeciwnie, poczta staje się coraz bardziej politycznem narzędziem owego Towarzystwa 3 liter, które wszędzie tkwi tam, gdzie jakkolwiek można szkodzić idealnym i materyalnym prawom narodu polskiego i prawa te uszczuplić.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Inaczej sobie postępowania poczty nie można wytłomaczyć, bo ono sprawia jej tylko trudności, koszta i niepotrzebną pisaninę, a właściwy cel poczty — szybkie ekspedyowanie przesyłek — zupełnie unicestwia. Nikt nie może twierdzić, żeby rozporządzenia, które spowodowały u nas zatargi z pocztą, jakkolwiek ruchowi publicznemu się przysłużyły. Przeciwnie, one go w najwyższej mierze utrudniły i tamowały.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Inaczej nie można sobie wytłomaczyć postępowania poczty, która tej ludności stara się tylko narobić kosztów, nieprzyjemności, pisaniny — a zupełnie na drugi plan stawia prawdziwe zadanie poczty, to jest najprędsze doręczanie przesyłek. Nikt przecież twierdzić nie może, że rozporządzenia, które spowodowały te nieznośne stosunki pocztowe, służą do prędszego załatwienia. W najwyższym stopniu utrudniają one i tamują ruch pocztowy.

(Bardzo słusznie! u Polaków).

Rozporządzenia te wydano w tym celu jedynie, aby wiedzę i możność działania urzędników jednostronnie ograniczyć, wychodząc z tej zasady, że urzędnik jest jedynie maszą wykonawczą. Skutek zaś jest taki, że ci urzędnicy, którzy chociaż tylko nieco po polsku rozumieją, zmuszeni są wbrew temu udawać, że nie rozumieją ani tytułów, ani wyrażeń, ani nazwisk miejscowości, mimo, że w rzeczy samej rozumieją to.

(Bardzo słusznie! u Polaków).

To przecież niemożliwe są stosunki.

Zanim przejdą do swawoli z jaką postępują sobie w Poznańskiem z nazwiskami miejscowości, o ile to dotyczy stosunków pocztowych, przytoczę jeden przypadek, który dowodzi tego. Dodaję, że dowody wszystkie otrzymałem, aby wnieść zażalenie przeciw odnośnemu urzędnikowi, sądzę jednakże, że tego zarzut żaden spotkać nie może, ponieważ działał jedynie wedle otrzymanych wskazówek przełożonej władzy.

Przechodzę do rzeczy samej. Mam tutaj paczkę listów, które zostały oddane w Kościanie i takie noszą adresy: Imię i nazwisko bez żadnego tytułu, miejscowość: Wielkie Łęki, stacya pocztowa Wołkowo. Listy te nadeszły bez spóźnienia do agentury pocztowej w Wołkowie, które mniej więcej o dwa kilometry oddalone jest od Wielkich Łęk. Pocztmistrzem jest miejscowy nauczyciel, który chodzi do kościoła do Wielkich Łęk i zna z pewnością odbiorców listów — mniejszych i większych właścicieli — osobiście.

Pomimo tego, wbrew własnej świadomości, musi listy te odsyłać na biuro tłomaczeń do Poznania. Tam urzędowo stwierdzają, że miejscowość Wielkie Łęki jest nieznaną, listy idą do naddyrekcyi poczty do Poznania, gdzie je bez wszystkiego otwierają, aby stwierdzić nazwisko oddawcy. W tym przypadku zarząd poczty nie tylko w lekkomyślny i karygodny sposób łamie tajemnicę listów, ponieważ nie bada dostatecznie okoliczności, które konieczne są, by można prawomocnie list otworzyć, ale nawet powoduje pocztmistrza do nieprawdziwego podania, że listy te zmuszonym był przesłać urzędowi tłomaczeń w Poznaniu. Niesłychanem jest zaś, że właśnie nauczyciela, który w młodzieży dobre i szlachetne instynkta ma wzbudzać, do takiego niegodnego postępowania się zmuszał!

Jeszcze jeden podobny przypadek w Wołkowie.

Stosunki takie same, adres nawet wedle pojęcie zarządu poczty poprawny zupełnie. Miejscowość, która nazywa się Małą Łęką, nie jest nawet dotychczas przechrzconą. Pomimo to na odwrotnej stronie listu napisano urzędowo, że miejscowość Mała Łęka jest nieznaną a list otworzono w Poznaniu w celu skonstatowania oddawcy. Nie potrzebuję dłużej nad tem się rozwodzić, że takie przypadki lekkomyślnego naruszania tajemnicy listów coraz bardziej ludność oburzać muszą. Paragraf 5 prawa pocztowego z dnia 20 go października 1871 jest nader jasnym; powiedziano tam krótko i węzłowato: tajemnica listów jest nienaruszalną; a § 46 ustępu III ordynacyi pocztowej z 20-go marca 1900 roku pod żadnym warunkiem nie można tutaj zastosować.

Jakżeż stoi sprawa z temi miejscowościami, które urzędowo zostały przechrzconemi? Czyż rzeczywiście nie istnieją: Poznań, Gniezno, Pleszew i last not last Inowrocław? Pan sekretarz stanu orzekł tutaj przed rokiem, że Gniezna niema, istnieje jedynie Gnesen. Wedle takiej geografii niema także miejscowości Mailand, ale jedynie Milano, niema miejscowości Genua, ale tylko Genova, niema miejscowości Warschau i Lodz, która się pisze przez L., a nie przez Ł. Pięknie by wyglądali kupcy niemieccy, gdyby zarządy poczt zagranicznych wedle tutejszej recepty postępowały.

(Bardzo słusznie.)

I jakież usprawiedliwienie takiego zapatrywania p. sekretarza stanu? Jedynie jakiś urojony dowód, że praniemieckie nazwy na wschodzie niemieckiego państwa spolonizowane zostały i że przez to dla zarządów poczt wynikły wielkie trudności. Podnoszę wyraźnie, że mamy tutaj na względzie starożytne, u nas ogólnie znane miejscowości i że jesteśmy tego zdania, że zarząd poczt nie powien tak jednostronnie nachylać się do polityki pruskich anabaptystów i dalej nawet iść jak ona. Czyż zmuszonym jest postępować w ten sposób, że z dnia na dzień starodawna polska nazwa ze spisów zostaje skreśloną a miejscowość jako »nieznana« zupełnie ignorowaną. Mam tutaj dowód, który wyjąłem z »Köln. Volks Ztg.« Z Kolonii wysłano druki do Inowrocławia. W Kolonii wiedziano, gdzie miasto to leży; nawet przez Berlin trafiła paczka ta do Inowrocławia. I cóż się dzieje na miejscu samem? Urzędowo poświadczają, że Inowrocław w prowincyi poznańskiej nie znanym.

(Wesołość. Słuchajcie! słuchajcie!)

Stempel pocztowy nosi jeszcze dawny napis »Inowrocław«. Któż więc ma słuszność? Ten urzędnik, który poświadczył, że Inowrocław jest nieznanym, czyli też ten, który wybił stempel z nazwą Inowrocławia? Zresztą, mówiąc o Inowrocławiu, mam nadzieję i przypuszczam, że w przeciwieństwie do swych podwładnych urzędników, pan sekretarz stanu wie, o jakiem mieście mówię

(Wesołość)

a sądzę, że zarząd poczt państwa, koszta, które wynikły dla niego z przechrzcenia Inowrocławia, każe sobie zwrócić od tych czynników, które się do tego przyczyniły. Z powodu tego nie powinien zarząd poczty żadnej szkody ponosić.

Zakończyłem sprawę dotyczącą Inowrocławia a przychodzę do miejscowości Mączniki, położonej w moim okręgu wyborczym, powiecie średzkim. Już od początku zeszłego roku urząd pocztowy w Środzie robił bez powodu trudności w dostawieniu listów, które były adresowane do Mącznik. Przeciwko temu wystąpił energicznie tamtejszy proboszcz ks. Rochalski i przez kilka tygodni był pod tym względem spokój. Po kilku tygodniach otrzymał zarząd tamtejszy uwiadomienie, że miejscowość Mączniki ma być pisaną inaczej, a mianowicie Montschnik. Nie jest mi jasnem, jak rozporządzenie to da się przystosować do mowy ministra wojny dla spraw wewnętrznych p. Hammersteina

(wielka wesołość)

z dnia 16 bm.

Od tego czasu listy adresowane dawnem nazwiskiem Mączniki wogóle nie dochodziły. Jedynie, jeżeli przesyłano niemieckie reklamy, listy zawsze dostawiano, bez względu na to, czy na adresie napisano Monczik, Moncznitz, Maczniki, Muchniki, Moncniki, Montrnik, Montznik lub w każdy inny jeszcze możliwy sposób. Nawet listy do ks. prob. Rochalskiego wysłane do »Janowa pod Środą« dochodziły go, mimo, że mieszka w Mącznikach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy to kultura?

Wychodzący w Poznaniu »Przyjaciel Ludu« dowiaduje się z wiarogodnego źródła o dwu wypadkach niesłychanego bezczeszczenia przez Niemców zasad i obrządków wiary katolickiej, które przedstawia, jak następuje:

»Jedzie sobie niemiecki dziedzic drogą, przy której stoi Boża męka. Woźnica Polak zdejmuje czapkę przed Bożą męką, a ów pan zaczyna na niego wymyślać, że przed Bożą męką czapkę zdejmuje, i w końcu grozi mu, że go wydali, jeżeli nadal będzie przed Bożą męką się kłaniał.

Hola, mości panie »gucbezycer«! Może w Pomrach i w Brandenburgii taki zwyczaj że chłop niemiecki musi oddawać panu swemu nie tylko swą pracę, ale także poświęcać mu swoje przekonania polityczne i religijne. U nas tego niema, bo lud polski wie, że wiara katolicka nakazuje ma oddawać panu pracę, ale zabrania mu oddawać panu swego sumienia.

Można by wprawdzie od takiego pana gucbezycera żądać tyle delikatności, żeby potrafił uszanować przekonania religijne inny osób, ale widocznie owemu panu hasła hakatystyczne w głowie poprzewracały.

A teraz posłuchajmy dalej! W tej samej okolicy zdarzył się inny jeszcze gorszy przypadek! Jedzie ksiądz z Panem Jezusem do chorego, a woźnica wedle pobożnego zwyczaju, siedzi na koźle z odkrytą głową. Przejeżdża tą samą drogą dwóch niemieckich »panów« i, spostrzegłszy woźnicę bez czapki, zatrzymują powózkę księdza, usiłują woźnicę zmusić do przykrycia głowy, a ostatecznie zacinają konie, wiozące owego księdza.

Trudno na ocenienie tego wybryku znaleźć łagodniejsze słowo jak »bezczelność!«

To jest ta osławiona »kultura«, którą chcą nam w oczy świecić! No, za taką kulturę dziękujemy, niech ją sobie panowie Prusacy zatrzymają na własną — hańbę!

Ale jak się bronić wobec takich wybryków? Atóż takie zajścia należy zaraz za świeżego prawa podawać do wiadomości gazet polskich, które postarają się o to, że o tych próbkach »kultury« pruskiej dowie się szerszy świat.

Dalej wiedzieć trzeba, że na takie bezczeszczenie zasad i obrządków wiary

naszej jest w prawie karnem osobny paragraf, na mocy którego za takie wybryki można zapoznać się z kozą.

Wreszcie zaś powinni robotnicy Polacy, jeżeli pan ich Niemiec dopuści się takiego wybryku, całą gromadą iść do niego i spokojnie oświadczyć, że po prawem przepisanym czasie porzucą łużbę. To będzie najlepsze lekarstwo na takich butnych »gucbezycerów«, którym się zdaje, że mogą bezkarnie obrażać uczucia religijne polskiego robotnika!

Broń, ludu polski, twych świętości i nie daj niemi poniewierać!«

Polska.

Zabór pruski.

W sprawie niemczenia nazw polskich miejscowości.

Minister Hammerstein, odpowiadając w poniedziałek posłowi naszemu księdzu dr. Jażdżewskiemu, twierdził, że niemczenie nazw w polskich okolicach dzieje się tylko na wniosek i żądanie właściciela lub reprezentacyi gminy. — Tymczasem chrzty polskich wsi odbywają się także bez wiedzy i woli gminy. Tak np. przypomina »Lech«, że Ruchocinek w powiecie witkowskim, dawniejsza własność pani Róży z Żołtowskich Czorbowej, została rozsprzedaną między polskich włościan i przechrzconą. W gminie tej nie ma ani jednego Niemca, mimo to admintstracyjnym porządkiem przechrzcono Ruchocinek. Mieszkańcy Ruchocinka położyli się jeszcze spać w Ruchocinku, a obudzili się w jakimś »feldzie«. Wszyskie protesty nic nie pomogły. Władze tłomaczyły się tem, że Ruchocinek przestał być prywatnem dominium i że nowo powstałej gminie wiejskiej »koniecznie musiano« nadać jakiejś nazwisko. O wybór nazwiska gminy iednak nie pytano.

O naukę szkolną w święto katolickie.

Sprawa p. Urbanowicza z Wrześni o nieposyłanie uczni w święto Matki Boskiej do szkoły uzupełniającej, skończyła się wczoraj przed izbą karną w Gnieźnie uwolnieniem oskarżonego, jak czytamy w »Lechu«. Sąd był wprawdzie tego zdania, że w szkole uzupełniającej wolno udzielać lekcyi w niedziele i święta i że § 120 procederowej ordynacyi wyraźnie na niedzielną naukę zezwala. Uwolnienie tylko dla tego nastąpiło, że oskarżony raz na zawsze uczniom swym punktualne chodzenie do szkoły uzupełniającej zapowiedział i w owe święto ich nie zatrudniał i wolny czas do uczęszczania do szkoły zostawił.

W zasadzie więc panuje przymus do uczęszczania do szkoły uzupełniającej w święta katolickie.

Zbrojenia nad granicą?

Z dworca kolejowego w Lesznie, jak donosi »Nowy Czas«, wysłane zostały w tych dniach dwa nadzwyczajne pociągi z wojskiem ku granicy rosyjskiej. O wysyłce wojska nad granicę donoszą także z różnych stron, nie stwierdzono jednak dotąd, ile w tem jest prawdy.

Lutrzenie Kaszubów.

»Gazeta Gdańska« otrzymała od pewnego czytelnika ze wsi Żukowa następującą korespondencyę:

Szanownej Redakcyi przysyłam nowy dowód lutrzenia polsko-katolickich dzieci na Kaszubach. Oto w naszej wsi jest nauczycielka niejakaś panna Cilkowska, Niemka-katoliczka. Panna ta ma w naszej katolickiej szkole wykłady o Marcinie Lutrze, które dzieciom naszym spisywać i na pamięć się ich uczyć każe. Te zaś dzieci, które tych wykładów nie napisały, albo się ich na pamięć nie nauczyły, karze jedną godziną aresztu. Aby Szanowna Redakcya się naocznie przekonała, jak taki przez dzieci spisany wykład o Marcinie Lutrze wygląda, pozwalam sobie takowy w oryginale nadesłać. Brzmi on, jak następuje: Martin Luter wurde zu Eisleben geboren. Er war der Sohn eines Bergmannes. Er studirte die Rechte und trat in das Kloster der Augustiner zu Erfurt ein. Um das Jahr 1717 (? beteiligte er sich am Ablasse. Der Papst Leo der zehnte brauchte zum Bau der Peterskirche Geld, deshalb liess er den Ablass durch die Prister verkündigen. Die Priester sollten den Gläubigen sagen, wenn sie Busse täten und Geld zum Bau der Peterskirche geben würden ihnen zeitliche Sündenstrafen nachgelassen. Von dieser falschen Meinung hörte Martin Luter und er verkundete den Ablass richtig.. Durch den Papst aufgereizr wollte er noch mehr Neurungen einrichten.«

Nadmienić i to jeszcze muszę, że ustne wykłady tej panny daleko więcej katolickie uczucia obrażających zawierają szczegółów. Z tego powodu panuje w naszej całej wsi wielkie rozgoryczenie. Dobry to materyał dla posłów naszych.

Zabór rosyjski.

Warszawa wobec rewolucyi.

Od osoby, która dzisiaj wróciła z Warszawy, otrzymuje »Nowa Reforma« następujące uwagi:

Cynizm cenzury rosyjskiej dochodzi do bezczelności. W stolicy Polski dowiaduje się czytelnik z miejscowych dzienników o tem, co się dzieje w świecie i w samem imperyum rosyjskiem, nie więcej wcale, niż gdyby mieszkał w Omsku lub Irkucku. Wypadek zrządził, że właśnie od niedzieli bawiłem w Warszawie. Oszukiwanie opinii publicznej urzędowemi wiadomościami Agencyi Północnej przechodzi wszelkie pojęcie. Wprawdzie parę dzienników berlińskich było w obiegu po Warszawie, lecz porozrywano je na tyle części, że z pozostałych nie wiele się można było dowiedzieć. — Dzienniki z Galicyi, przesyłane w zamkniętych kopertach, przewąchiwała policya i zabierała bez litości. Informowali się z nich czynownicy rosyjscy.

Dopiero dojechawszy dzisiaj szczęśliwie do Szczakowej, i dorwawszy się do ostatnich dwóch numerów naszych dzienników, dowiedziałem się o rozmiarach rewolucyi petersburskiej, o wstrząsających scenach, jakie się tam przez kilka dni z rzędu rozgrywały. Ogół mieszkańców Warszawy nie ma pojęcia o tem, co się dzieje w państwie, które tę część Polski wzięło pod swoją opiekę. Domyślają się tam raczej tylko, że carat stanął na wulkanie.

Wiadomości ze świata.

Traktat handlowy z Austro-Węgrami

został wczoraj podpisany, jak donoszą urzędowo z Berlina. Z niemieckiej strony podpisali go hr. Posadowsky i baron Richthofen, ze strony austro-węgierskiej ambasador hr. Schögyeny-Marich.

Stłumienie powstania Hererów.

Ostatnie donosienia z południowo-zachodnich afrykańskich posiadłości niemieckich nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że powstanie Hererów uważać należy za stłumione. Aczkolwiek tu i owdzie snują się jeszcze niewielkie bandy niedobitków, to utrzymanie ich w karności i obezwładnienie nie będzie przedstawiać większych trudności, zwłaszcza, jeżeli się dowiedzą, że złożenie broni zapewni im życie. Bandy te dawno już walczą nie tyle dla idei, ile z rozpaczy; rabują, bo je do tego zmusza głód, trzymają się zdala od osad ludzkich, bo się boją, że pochwycenie przypłacić będą musiały życiem.

Tak więc powstanie Hererów po całorocznem trwaniu uważać można za ostatecznie stłumione. Wybuchło ono 12 stycznia 1904 r. w chwili, gdy większa część kolonialnych wojsk niemieckich pod wodzą gubernatora Leutweina wyruszyła na południe dla uśmierzenia szerzącego się tam już od października 1903 r. powstania bondelcwartów. Herorowie mieli zamiar wymordować wszystkich Europejczyków i zająć miejsca warowne; plan ten jednak, aczkolwiek taili się z nim skrzętnie nawet przed żyjącymi wśród nich misyonarzami, nie udał się, w głównej przynajmniej części. Wielu kolonistów, zwłaszcza kobiet i dzieci. padło wprawdzie ofiarą powstańców, większości jednak udało się zbiedz i schronić do warownych miejsc, obsadzonych następnie przez wojska, które w forsownych marszach nadciągnęły z południa. Potem skoro się okazało, jak liczne i dobrze uzbrojone są zastępy Hererów, wysyłać zaczęto z Europy coraz to nowe posiłki do Afryki.

Walki pod Waterbergiem doprowadziły ostatecznie do rozproszenia przeciwnika, który nie był już w stanie opierać się większemi masami i aczkolwiek nie udało mu się zmusić go do złożenia broni, to jednak zdołano wyprzeć go w okolice, pozbawione wody, w których czekała go śmierć niechybna. Wojska niemieckie nie śmiały wprawdzie puścić się w pościg za Hererami, było to zresztą rzeczą zupełnie zbyteczną: głód i pragnienie były lepszym sprzymierzeńcem, niż najlepsze nawet działa i karabiny.

I dopiero z chwilą nastania okresu deszczowego będą mogli Niemcy, bez obawy o życie własne, dotrzeć do okolic tych i przekonać się, jak wielką liczbę ofiar one pochłonęły; że liczba ta musi być olbrzymia, nie ulega dziś już wątpliwości, jeżeli się zważy, że Hererów liczyć można było w początkach powstania na tysiące, a w ostatnich czasach brały udział w walkach nieliczne już tylko zastępy.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. W czwartek przed południem odbył się w Bogucicach pogrzeb śp. Pawła Susa. Jak cichą i bez rozgłosu była praca zmarłego obywatela-robotnika, tak jednak tysiące ją potrafiły ocenić i tysięczny tłum też odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. A w tłumie tym reprezentowanne były wszystkie warstwy i stany naszego społeczeństwa. Obok prawie całej inteligencyi polskiej z Katowic, która w zmarłym traci dzielnego pomocnika w pracy narodowej, widzieliśmy tam kwiat robotników polskich, tych najlepszych, inteligentnych, i uświadomio-

---

Klemens Junosza.

Skradzione dziecko.

Ze wspomnień starego myśliwego.

Zima była dość ostra; śnieg otulił ziemię w całun biały. Pod tem przykryciem puchowem zniknęły pola, łąki, zniknęły rzeki i strumienie, pokryte twardą skorupą lodu, a w lasach, na konarach wysokich sosen i świerków, bieliły się także płaty śniegowe, które przy lekkim wietrze spadały, roztrącając się w powietrzu na drobne, błyszczące kryształki.

Zaledwie świtać zaczęło, wesoła drużyna myśliwych na prostych saniach fornalskich spieszyła do lasu; na drugich saniach umieszczono ogary, które rozglądały się dokoła czarnemi, rozumnemi oczami.

Przodem, na krępym podjezdku, pomknął stary gajowy Ludwik, doświadczony myśliwy, strzelec doskonały, z okiem sokoła i iście lisim sprytem do wytropienia zwierza. Poprzedniego wieczoru upatrzył on w legowisku olbrzymiego odyńca i teraz prowadził myśliwych na pewno, gdyż wiedział, że mu się zwierz nie wymknie.

Konie biegły raźno, parskając i podnosząc kopytami tumany śniegu; myśliwi rozmawiali półgłosem, opowiadając sobie, nie bez ubarwień pewnych, różne zdarzenia łowieckie, i ani się spostrzeżono, jak wjechano w las stary, szumiący, poważny, pełen tajemniczych szmerów i szeptów.

Od śniegu oślepiającej białości odskakiwała ciemno-zielona, prawie czarna barwa sosnowych igieł, z których przy lada poruszeniu wiatru spadał brylantowy deszcz śnieżnych kryształków.

Stary Ludwik zalecił milczenie i ciszę, porozstawiał na stanowiskach strzelców, a sam, wziąwszy psy na smycz, pokłusował w kierunku upatrzonego legowiska.

Myśliwi trzymając broń do strzału gotową, z odwiedzionemi kurkami, wytężali wzrok, patrząc w gęstą łozę, z której spodziewali się, że zwierz lada moment wyskoczy.

Przez dobry kwadrans panowała cisza grobowa, nieprzerywana ani jednem słówkiem, ani westchnieniem nawet, tylko wiatr szumiał wśród konarów, albo nadłamana gałęź skrzypnęła pod ciężarem śniegu.

Nareszcie w owej łozie gęstej nagle dało się słyszeć szczeknięcie jedno, drugie, dziesiąte, a potem cały chór grubych, dźwięcznych głosów. To ogary ujadały zawzięcie, skomląc, rzucając się na nieprzyjaciela, który nie chciał legowiska swego opuszczać.

Myśliwi, gotowi do strzału, wstrzymali w sobie oddech. Ten i ów obejrzał się ostrożnie, czy w bliskości niema jakiego pieńka, za który możnaby się schronić w razie niebezpieczenstwa.

W gęstej łozie zrobił się szum i łoskot, dzik, wściekły ze złości, tocząc pianę z otwartego pyska, w którym świeciły kły białe, przedzierał się przez zarośla, a zawzięte psy rzucały się na niego, wpijając mu zęby w nogi i krwawiąc uszy. Od czasu do czasu odyniec obruszył się, machnął łbem potężnym i pies rozpłatany padał z przeraźliwem skomleniem.

Dwa strzały zraniły mu kark; zwierzę z wściekłości i bólu szalało, pędząc wprost na linię myśliwych.

Linia ta w jednej chwili została złamana, trwożliwi powskakiwali na pnie inni po kilku niefortunnych strzałach pochowali się za drzewa, a dzik pędził wprost na właściciela lasu.

Był to człowiek stary, z wielkiemi siwemi wąsami, groźnem spojrzeniem. Spokojny, nieruchomy, z twarzą przyłożoną do strzelby, stał on na drodze szalejącego zwierza i przypuścił go do siebie na piętnaście kroków. Dzik schylił łeb do ziemi i jednym susem byłby zwalił z nóg śmiałego myśliwca, lecz celny strzał ugodził go jak piorun w same serce i zwierz padł prawie tuż przy nogach starego myśliwego.

— Wiwat, wiwat! — huknęli z całej piersi myśliwi — to mi gracz dopiero!

I zaczęły się winszowania, oglądania, podziwiania krwi zimnej i trafności strzału.

Na odgłos trąbki nadjechali niebawem fornale z saniami, wciągnięto na nie dzika, dobyto butelki i przekąskę i zaimprowizowano na prędce śniadanie.

— Ale gdzie Ludwik?

— Gdzie Ludwik? — zapytano — wszak do niego tryumf należy w połowie; on dzika obszedł, on go wypatrzył, wypędził go na nas.

Zaczęto trąbić w nadziei, że się stary gajowy odezwie — ale napróżno. Z daleka tylko, bardzo z daleka, dochodziło przytłumione szczekanie psa.

— To, proszę wielmożnego pana, Kruczek tak ujada — odezwał się fornal, — ja zaraz jego ujadanie poznam.

— Jaki Kruczek?

— Adyć Ludwikowy pies; on za nim łazi jak cień, on nie odstąpi go ani na moment.

— Może się staremu jakie nieszczęście przytrafiło? możemy tam dojechać do niego?

— Ej nie — ozwał się fornal — co jemu może się przytrafić? On w lesie mądrzejszy, niż inszy w chałupie, ślepie ma jak jastrząb, a ze swojej strzelbiny to może w lot komarowi lewe oko wystrzelić i prawego bestya nie trąci.

Zaczęto mówić o czem innem i czekano powrotu gajowego. Nagle wśród ciszy leśnej dało się słyszeć głośne chrapanie i myśliwi ujrzeli z daleka, jak przez wązką leśną drożynę pędził Ludwik. Tłusty mierzyn, zmuszony do forsownego galopu, spuścił łeb ku ziemi i sapał jak stary miech kowalski. Ludwik puścił mu cugle na kark, a obydwiema rękami przytulał do piersi jakiś przedmiot, szary, dość duży, którego z daleka niepodobna było rozpoznać.

— Co to? co to? zapytano — co on za zwierza upolował?

Mierzyn, dopadłszy do sani, osadził się jak wryty. Ludwik zeskoczył z siodła i zawołał:

— O la Boga, wielmożni panowie, ratujcie!... Zdaje się żyje jeszcze...

To mówiąc, rozwinął chustkę szarą i oczom zdziwionych myśliwych ukazała się dzieweczka, sześcioletnia może, z czarnemi włosami jak krucze skrzydła, o ślicznych, regularnych rysach; ale twarzyczka jej, posiniała od zimna, była martwa prawie, rączyny sztywne jak u trupa.

Właściciel lasu rozłożył futro na saniach, położono na niem dziecko, roztarto mu śniegiem nogi i ręce, a w usta wlano trochę wina. Na śliczną twarzyczkę wystąpiły kolory, lecz dziecina natychmiast w głęboki sen zapadła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tych narodowo i społecznie, do których należał śp. Zmarły. Stawił się też liczny zastęp członków katowickiego »Sokoła«, bogucickiego »Tow. Dobroczynności« oraz członkowie nie istniejącej już »Lutni«, których zebrał dawniejszy kierownik »Lutni« pan Lewandowski z Pszczyny, aby choć raz jeszcze pieśń żałobną zanucić nad grobem Zmarłego. Śp. Paweł Sus był za życia jednym z najgorliwszych członków wszystkich tych towarzystw, więc też wszyscy zebrali się, aby oddać mu ostatnią przysługę i żywym wieńcem z serc przyjacielskich otoczyć drogie szczątki kochanego brata i druha.

O godzinie pół do dziesiątej rano ks. kapelan Kwiotek wyprowadził kondukt pogrzebowy z domu żałoby do kościoła, gdzie odprawił egzekwie i mszą żałobną za duszę zmarłego, a następnie członkowie wydziału katowickiego »Sokoła« wzięli na barki trumnę i pochód ruszył na cmentarz. Tam po zwykłych ceremoniach i spuszczeniu trumny do grobu krótko przemówił ks. kapelan Kwiotek, aby udzielić pociechy strapionej rodzinie, ani słowem atoli nie wspominając o gorliwej pracy Zmarłego i poświęceniu dla ludu polskiego. Zaraz też potem ksiądz Kwiotek oddalił się z cmentarza, lecz cały tłum tysiączny pozostał na miejscu, gdyż w tej chwili właśnie »Lutnia« pod kierownictwem p. Lewandowskiego zanuciła pieśń pożegnalną, która na obecnych głębokie wywarła wrażenie, i nie było pewnie okna, któreby nie zaszło łzą na te rzewne dźwięki ostatniego pożegnania.

Nadmienić jeszcze wypada, że starano się u ks. proboszcza Skowron[illegible] o pozwolenie wygłoszenia mowy nad grobem, lecz ks. proboszcz odmówił, tłomacząc się tem, że napadaliby na niego za to hakatyści, a on pragnie mieć spokój. Znamiennem jest i to, że podczas pochodu z domu żałoby do kościoła ks. Kwiotek przywołał do siebie jednego z członków rodziny zmarłego i zapytał go się, kto się znajduje w orszaku pogrzebowym, i czy obecnym jest także poseł Korfanty. Zapytany odpowiedział, że p. Korfantego niema, gdyż znajduje się w Berlinie, inaczej byłby napewno na pogrzebie; pozatem atoli »z Katowic wszystko się stawiło«.

Tak więc nie było przemówień, w których by głoszono zasługi zmarłego, nie było i bogatych wieńców, lecz tylko pieśń żałobna i cichy szept gorącej modlitwy z tysiąca piersi wzniósł się pod niebiosa do Pana nad Pany za duszę śp. Zmarłego. Odszedł od nas śp. Paweł Sus i spoczął w tej ziemi ojczystej, którą za życia tak gorąco ukochał, dla której z takiem poświęceniem pracował i walczył. Odszedł od nas, lecz pamięć jego zasług pozostanie wśród nas na zawsze i świecić będzie przykładem następnym pokoleniom.

— Zmiany w duchowieństwie. Mianowani: ksiądz proboszcz Toepler w Niemieckich Racławicach dziekanem dekanatu głogowieckiego; ks. administrator Pogrzeba proboszczem w Ługnianiach. Przesiedleni: ks. kap. Alojzy Kurpas z Rachowic do Miechowic; ks. kap. Wilhelm Buchta z Miechowic do Rachowic; ks. kap. Feliks Tucholski z Obsendorfu jako II kapelan do Paczkowa; ks. kapelan Tomasz Loch z Katowic jako III kap. do parafii św. Jadwigi w Król. Hucie.

— Jak wiadomo, kolejka elektryczna podwyższyła od 1 stycznia cenę za bilety. Niektóre gminy zwróciły się wskutek tego do zarządu kolejki, zwracając na to uwagę, że podwyższenie ceny za bilety niczem nie jest usprawiedliwione. Zarząd kolejki odpowiedział, iż cenę musiał podwyższyć, bo kolejka się nie opłacała. Nie wiadomo, czy dyrekcyą państwowej kolei, która prowadzi nadzor nad kolejką elektryczną, nie wmiesza się w tę sprawę i nie zmusi ją do zaprowadzenia pierwotnych cen.

— *Ważny wyrok w sprawie wklejania znaczków.* Urzędy zabezpieczeń skarżą się bezustannie na to, że przy wklejaniu znaczków inwalidzkich zachodzą wielkie oszukaństwa. Nieraz robotnicy sami nie chcą, aby wklejono im znaczek, bo im chodzi o tę połowę, którą im z płacy odciągną. Często się też zdarza, że zawiadowcy robotników znaczków nie wkleją. a pieniądze za nie zagarniają do własnej kieszeni. Robotnik się o to nie upomina zwykle, a zresztą myśli sobie: »toć jak będę żądał renty, wtedy się wyda, że mi pracodawca nie wkleił znaczków i wtedy on będzie mi musiał wynagrodzić«.

W Heilbronie orzekł sąd w pewnym wypadku, że »ponieważ pracodawca zawinił, że nie zostały wklejone znaczki do kart zabezpieczenia, przeto jest zobowiązany z własnych pieniędzy płacić robotnikowi 156 marek rocznej renty«. Pracodawca jednak poszedł do wyższego sądu i do najwyższego sądu rzeszy. Oba sądy uwolniły go od płacenia renty.

Rożdzień. Ks. proboszcz Zientek i ks. kapelan Schroda nadsyłają nam następujący list, który bez poprawek dosłownie umieszczamy:

Sz. Redakcyę »Górnoślązaka« prosimy ze względu na § 11 pr. pr. o następujące sprostowanie:

1) Prawdą jest, że ksiądz proboszcz od »katolickiego Kasyna« został zaproszony, ale nie na zabawę familijną z choinką, lecz tylko na ceremonię religijną kolendy i naturalnie natychmiast przyrzekł, a ponieważ już przedtem zapowiedział się był gdzie indziej na wizytę, poruczył ks. kapelanowi odprawienie kolendy. Kapelan osobiście żadnego zaproszenia nie otrzymał. Na wieczór było wszystko gotowe, ks. kapelan ubrany, zastępca p. organisty, którego także niebyło w domu, kościelny i ministranci w ubraniu kościelnem na farze az tu naraz dwuch członków przysłanych od Kasyna po księdza kapelanowi oznajmili, że dzisiaj w Kasynie o kolendę wcale niechodzi, lecz o swiatową żabawę połączoną z przedstawieniem teatralnem, i tak sobie »Kasyno Katolickie« z księdza błazna zrobiło, bo i przy kościelnych ogłoszeniach niedzielnych była mowa o Kolędzie w »Kołku Polskiem« a mimo to żaden z członków na probostwo nieprzyszedł, aby sprawę wyjaśnić!

2) Także i my księża użalamy się nad tem, że do polskich towarzystw chodzić niemożemy, ponieważ w naszych smutnych czasach wielka część członków tych towarzystw niechce już w osobie kapłana widzieć kierownika, lecz tylko prostego członka, który hyba mniej jeszcze ma do mówienia jak każdy inny świecki członek.

3) Ja proboszcz jako duszpasterz mierzę jedną miarą miłości i sprawiedliwości bez wszelkiego względu na różnicę narodowościową. Że polscy parafianie w kościelnych sprawach nie mają najmniejszej przyczyny do zażalenia się na mnie, wynika już z tego, że za moim staraniem przed godnemi świętami obcy ksiądz wygłosił 24 polskich kazań w celu założenia Kongregacyi Maryańskiej, podczas gdy niemieckiego kazania ani jednego nie było.

4) Nieprawdą jest, że »Gesellen-Verein« miał tę samą żabawę co »Katol. Kasyno«, bo w »Gesellen-Verein« była kolenda, a z *kolendą* połączone było wylosowanie bez spiewu i teatru i przytem ks. kapelan *sam* tylko był obecnym.

5) Volks-Verein nie miał kolendy ani dotąd żadnej żabawy, oprócz tego ksiądz proboszcz jest w nim przewodniczącym.

Na przyszłość się spodziewamy szczerego zaproszenia z otwartem podaniem programu. We wszystkich wypadkach odnoszących się do interesów religijnych staniemy zawsze na miejscu obowiązkowem.

Zientek, prob. *Schroda*, kap.

Laurahuta. Na drodze do Sadzawki znaleziono w tych dniach napół zmarzniętego człowieka. Nie dużo już brakowało, i byłby się przedostał na drugi świat, a do zawdzięczenia miałby to nieszczęsnej gorzałce, gdyż znaleziono jeszcze przy nim flaszkę z wódką. Prawdopodobnie upił się a następnie upadł przy drodze i ogarnął go sen, z którego o mało co jużby się był nie obudził więcej.

— Zaczynają tutaj znów bobrować złodzieje. W czwartek w nocy włamali się złodzieje do pewnego mieszkania przy ul. bytomskiej, lecz spłoszyli ich wracający do domu mieszkańcy. Złodzieje zdążyli uciec, zostawiając w pospiechu na miejscu swej »pracy« rozmaite narzędzia złodziejskie.

Bytom. Na kopalni »Hohenzollern« uległ nieszczęśliwemu wypadkowi 18-letni górnik Krawczyk z Dąbrowy. Przy spychaniu wózków z węglami odniósł tak ciężkie obrażenia wewnętrzne, że musiano go umieścić w lazarecie knapszaftowym.

— Odpowiedzialny redaktor bytomskiej »Gwiazdy«, pan Czesław Desperak, został aresztowany i odprowadzony do więzienia śledczego, podobno dla tego, że mimo wezwania nie stawił się przed sędziów.

Pyskowice. Przedwczoraj w nocy znalazł stróż Poloczek chałupnika Wolnego, leżącego na szosie w stanie nieprzytomnym i na pół skostniałego. Wolny wypadł prawdopodobnie z sań i nadwyrężył sobie mózg; konie stały opodal. Nieszczęśliwego przewieziono do lazaretu miejskiego.

Racibórz. W Gamowie wykryto groźne niebezpieczeństwo dla niemczyżny w rozszerzaniu polskich książek! Wskutek tego, jak piszą »Now. Rac.«, odbyła się w poniedziałek nadzwyczaj szczelna rewizya po domach przez urzędnika policyjnego i żandarma. Szukano nawet w łóżkach. W kilku domach znaleziono rzeczywiście książki, które pochodziły z Czytelni ludowej. Strach ma wielkie oczy! — Wiadomo, iż książki z Czytelni ludowej nie zawierają nic niebezpecznego i wolno takowe wypożyczać do czytania. Jeżeli je zabrano przy rewizyi, to będą musiały być zwrócone z powrotem, bo są one własnością Czytelni, a nie tego, który je wypożycza.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Bitwa nad Szaho.

Londyn, 28 stycznia. Dzienniki donoszą, że nad Szaho rozpoczęła się wielka bitwa. Początkowo ścierały się przednie straże, a potem prawe skrzydło rosyjskie przeszło do bardzo poważnej ofenzywy.

Petersburg, 28 stycznia. Jenerał Kuropatkin telegrafuje do cara z dnia 25 b. m.: Na prawem skrzydle zaczęła się ofenzywa przeciw nieprzyjacielowi. Temperatura wynosi 16 stopni poniżej zera.

Według doniesień z dnia 26 b. m. walka koło Szandepu trwała przez cały dzień. Rosyanie stracili przy zajęciu tego obwarowanego stanowiska 45 oficerów i 1000 ludzi zabitych i rannych, 102 Japończyków dostało się do niewoli. Oprócz tego zabrali Rosyanie broń, wozy i amunicyę.

Blokada Władywostoku.

Londyn, 28 stycznia. Do »Morning Post« donoszą z Szangaju: Dnia 27-go b. m. Japończycy rozpoczęli blokadę Władywostoku.

Rozruchy w Rosyi.



Generał Trepow
gubernator Petersburga.

Petersburg, 28 stycznia. Trepow rozgłasza, że w Petersburgu zapanował spokój. Życie jednakże w mieście jest nie do zniesienia, ciągle bowiem zachodzą liczne aresztowania inteligencyi. Wczoraj aresztowano 13 adwokatów. W nocy wywieziono z miasta na stacye kolejowe 16 wagonów zwłok poległych podczas walk ulicznych, a rodziny poległych nie były o tem powiadomione.

Car podobno silnie osiwiał i stał się jeszcze bardziej nerwowym.

Berlin, 28 stycznia. »Lok Anz.« donosi, że car zdecydował się nietylko przyjąć deputacyę robotników, ale skłonnym jest do dalej idących reform, niż je zapowiedział w manifeście.

Petersburg, 28 stycznia. Celem zohydzenia Gapona rozgłasza rząd, że Gapon zdefraudował z kasy robotniczej 35,000 rubli i uciekł z nimi z Petersburga.

Ryga, 28 stycznia. W szpitalach stwierdzono, że onegdaj zabito 29 mężczyzn i 2 kobiety, a 30 mężczyn było rannych. 8 żołnierzy zranionych strzałami rewolwerowymi. Dyrektor Kasy oszczędności wczoraj zmarł. Na żądanie robotników teatry zamknięto.

Mitawa. Tysiączny tłum wymusił we fabrykach zaniechanie pracy, poczem się rozszedł. Wojsko powróciło do koszar. Tylko patrole przeciągają ulicami.

Saratow, 28 stycznia. Strajk trwa. Dzienniki wczoraj nie wyszły i dziś się nie pojawią. W mieście panuje spokój.

Rozruchy w Warszawie.

Londyn, 28 stycznia. Dzisiejsza poranna »Daily Mail« donosi o rozruchach, które wybuchły wczoraj w Warszawie, następujące szczegóły:

W piątek rozegrał się w Warszawie krwawy dramat. Strajkujący robotnicy zaczęli demonstrować na ulicach przeciągając tłumnie przez miasto. Wojsko zastąpiło im drogę i nie wzywając do rozejścia się zaczęło strzelać. Jest wielu zabitych, mnóstwo rannych. Demonstranci po strzałach rozporszyli się.

Rozruchy zaczęły się o godzinie 10 przed południem. Pierwsi zaczęli demonstrować piekarze, potem robotnicy fabryczni, robotnicy wodociągowi, potem robotnicy z wielkiej fabryki Lilpopa. Proletaryat bez zajęcia rzucił się na sklepy piekarskie i począł je rabować. Wobec tego przy każdym sklepie postawiono po 12 żołnierzy. Wieczorem rozkazano zamknąć wszystkie sklepy. Garnizon Warszawy składa się z 30,000 żołnierzy.

Berlin, 28 stycznia. »Berl. Tagbl.« przynosi wiadomość, że wczoraj rzeczywiście przyszło do krwawych zaburzeń w Warszawie. Demonstrowano głównie na Lesznie, na Woli i na ul. Żelaznej, tj. w częściach miasta, zamieszkałych przeważnie przez robotników.

Strajk w Warszawie stał się powszechnym.

Londyn, 28 stycznia. Dzisiejsza poranna »Daily Mail« donosi, że w Królestwie Polskim strajkuje ogółem 300,000 robotników.

Klęska gabinetu węgierskiego.

Budapeszt, 28 stycznia. Według ostatnich wiadomości rządowe stronnictwo liberalne poniosło nader dotkliwą klęskę, gdyż uzyskało tylko 145 mandatów, podczas gdy z opozycyi sami Kossuthowcy, bez innych partyi, liczą 158 głosów.

Skutkiem tej klęski jeszcze wczoraj odbyło się posiedzenie gabinetu, na którem uchwalono podać się do dymisyi.

Sprawy towarzystw.

Katowice. *Baczność!* **W czwartek** dnia 2-go lutego w uroczystość Matki Boskiej, po południu o 3 godzinie odbędzie się **lekcya naczelników i podnaczelników** śląskiego okręgu »Sokoła« **w Katowicach** w sokolni przy ul. Heinzla nr. 4. Obecność wszystkich pożądana.

Czołem! Naczelnik okręgowy.

Składki na strajkujących

w westfalskim obw. przemysłowym:

Złożyli w dalszym ciągu: I. I. z Dębu 60 fen., Paw. S. z Lipin 2,00 mk., Fr. P. z Lipin 50 fen., Fr. M. z Lipin 50 fen., Bartek Łatka z Martinszachtu 2,00 mk., A. P. 50 fen., W. M. 50 fen., W. S. 30 fen., E. G. z Eisenkol. 1 mk., Ojciec i pięć synów jego od Gliwic 6,00 mk., Józef N. z Godulahuty 1,00 mk., Sylwester M. z Szombierek 1,00 mk., Mikołaj G. z Orzegowa 1,00 mk., Ignacy G. z Raciborza 1,00 mk., Teofil K. z W Strzelec 50 fen., Tomasz W. z Dobrodzienia 50 fen., Jan J. z Rudy 50 fen., Dwaj kamraci 2,00 mk., O. K. z Katowic 50 f., trzech kozaków z pod Zabrza 3,75 mk., Franc. Richter z Roździenia 1,00 mk., Jeden wiarus z Roździenia 50 fen., W. S. Z. 3,00 mk. G. W. 50 fen., J. K. 50 fen., G. S. 50 fen. J. K. 50 f.

Od Redakcyi.

J. P. w Rudzie. Polecamy klasztor księży Salezyanów w Oświęcimiu i klasztor w Dukli.

L. K. Król. Wielopole. Wyjaśnienie wysłaliśmy wczoraj na pocztówce. Pozdrawiamy.

Świętochłowice, A. W. W sprawie konsumu pisaliśmy list do Pana, jednakowoż wrócił. Prosimy więc, aby Pan zechciał się do nas pofatygować w celu rozmówienia się.

Król. Huta, Fr. N. Rada Pana jest dobrą, jednakowoż chwilowo nie można nic zdziałać, póki robotnicy się nie zorganizują.



S. PISKI

Destylacya, fabryka likierów i soków owocowych

Katowice, ulica Pocztowa 12/14.

Filia: Król. Huta

przy przystanku kolejki ulicznej Redenberg.



Polecam na święta wszelkiego rodzaju

likiery i gorzałki, rum Jamaika, koniak, cyder, wina węgierskie, czerwone i reńskie

po najniższych cenach.



Telefon Nr. 1012.

Bank ludowy w Katowicach

ulica Andrzeja (Andreasstr.) 2, I

udziela

pożyczek na weksle i płaci od złożonych w nim pieniędzy: 3% za tygodniowem wypowiedzeniem, 3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem, 4% za półrocznem wypowiedz.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cały miesiąc, od —16 włącznie jeszcze za pół miesiąca.

Z dalekich stron, jak z **Westfalii, Nadrenii** i t. d. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie. Przyjmujemy **oszczędności dzieci** od 50 fen.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu.

By osięgnąć obrót wielki, sprzedaję jeszcze taniej niż dawniej.

Wszystkie moje zegarki są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane. Za każdy zegarek daję 5 lat piśmienną gwarancyę. Obawy nie ma żadnej, bo to, coby się podobać nie miało, przyjmuję z powrotem i zwracam pieniądze. Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, ten sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.



Zegarki czysto srebrne męskie kluczykowe lub rem., z złotemi brzegami cylindry na 6 kamieni lepsze 10 mrk.

Zegarki niklowe po 5,40 i 8,00 marek.

Zegarki z Matką Boską

czysto srebrne, piękne, tylko lepsze, na 10 kamieni z złotem brzegami po 12 i 14 mk.

Łańcuszki

po 25, 30, 50, 85 fenygów, **lepsze niklowane** po 1,00, 1,25, 150, 1,75 mk.

Czysto złote ślubne obrączki

8 karat. (333) stęplowane sprzedaję tanio i rzetelnie.

Mój najnowszy 1500 ilustracyi bogaty cennik na zegarki, łańcuszki, biżuterye, także skrzypce, flety, klarnety, harmoniki, oraz noże, brzytwy i różne artykuły galanteryjne wysyłam każdemu darmo i franko.

M. Danecki, Miejska Górka,

Görchen, Bz. Posen.

Budowniczy

Kazimierz Liersch w Bytomiu

ul. Klukowiecka 10. Telefon 1452

wykonuje wszelkie prace techniczne, jako to:

szkice, rysunki, kosztorysy, statyczne obliczenia i t. d.

Podejmuję się

zupełnego wykończenia budowli,

a na żądanie przyjmuję nadzór nad wykonaniem wszelkich prac budowlan.

Ceny bardzo umiarkowane.

Inteligentny, dzielny Pan, znający się na obcowaniu z ludem na wsi, otrzyma stałą posadę jako

kasyer i sprzedawacz

za stałą pensyą i wysoką prowizyą. Mała kaucya wymagana.

Singer Comp. Nähmaschinen A.-G.

Katowice, August Schneiderstr. 10.

Bank ludowy

w Raciborzu

ul. Panieńska 9 ul. Panieńska 9

przyjmuje wkładki szczędności zacząwszy od jednej marki w każdej wysokości, płacąc od nich

4% za wypowiedzeniem ćwierćrocznym

3½% za wypowiedzeniem miesięcznem

3% za wypowiedzeniem trzydniowem;

udziela pożyczek na weksle przy ćwierćrocznej odpłacie dziesiątej części po 5%

Kto chce otrzymać pożyczkę, musi wstąpić jako członek.

Bank otwarty codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt; godziny kasowe od 8—12 przed poł. i od 2 do 5 popołudniu.

Zakład architektoniczny.

Eugen R. Vogt, architekt,

mistrz murarski i cieślelski,

KATOWICE, ulica Sachsa nr. 6.

naprzeciwko nowego miejskiego lazaretu,

poleca się do objęcia nowych budowli i przebudowań, wykonania projektów w nowomodnych stylach, kosztorysów, statycznych obliczeń, rachunków itd. przy rzetelnem prędkiem wykonan u.

Ceny umiarkowane.

Meble!!

Całe urządzenia do pokoi, także pojedyńcze szafy, stoły, krzesła, wspaniałe garnitury, sofy, rypsy i plusze, małe i wielkie lustra, łóżka z materacami sprzedaję za bezcen.

Katowice, ul. Holtzego 18a I.

Bank ludowy w Rybniku

ul. św. Jana (Johannesstr.) 110 przy kościele

otwarty codzień od 8—12 i od 2—4 wyjąwszy niedziele i święta, udziela

pożyczek na weksle

i płaci od złożonych w nim pieniędzy

3% za tygodniowem wypowiedzeniem, **3½%** za ćwierćrocznem wypowiedzeniem, **4%** za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3-go włącznie oblicza się procent za **cały miesiąc,** od 4—16 włącz. jeszcze za **pół miesiąca.**

„Dzwonek Częstochowski“

rocznie 12 dużych tomów, około 200 ilustracyi. Oprócz obfitej treści religijno-moralnej, historyi Klasztoru Jasnogórskiego i wiadomości bieżących ze świata i z Częstochowy, w roku 1905 »Dzwonek Częstochowski« drukować będzie opowieść historyczną z czasów ostatniego prześladowania chrześcian za panowania Rzymian pod tyt.:

„Żona Cezara“.

A także nader zajmującą pracę ozdobioną ilustracyami pod tyt.:

„Bóg tak chce!“

Będą to wzruszające opisy pochodów, walk, bitew i wiekopomnych wydarzeń z czasów wojen krzyżowych.

W celu przypomnienia Czytelnikom przeszłości naszej drukować będziemy opisy naszych pamiątek pod tyt.:

„Dawne nasze klasztory i świątynie“.

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe premium na r. 1905: piękne, kilkudziesięciu cennemi ilustracyami ozdobione

„Album Pamiątkowe“

budowy nowej wieży na Jasnej Górze w Częstochowie.

Album to otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy »Dzwonka Częstochowskiego«. Życzący sobie otrzymać premium pocztą, dopłacają za opakowanie i przesyłkę 70 fen.

Oprócz powyższego premium redakcya »Dzwonka Częstochowskiego« dla swych prenumeratorów na rok 1905 ofiaruje jeszcze drugie dodatkowe premium:

Książkę do nabożeństwa

zawierającą piękne dawne modlitwy, które nasi dziadowie i pradziadowie odmawiali. Aby tę piękną i pożyteczną książkę mógł posiadać każdy z naszych prenumeratorów, naznaczyliśmy na nią cenę nadzwyczajnie nizką, a mianowicie:

Oprawna ozdobnie w czarne płótno z biał. brzegami	1,00 mk.
Oprawna ozdobnie w płótno ze złoconymi brzegami	1,10 mk.
Oprawna ozdobnie w skórę ze złoconymi brzegami	1,70 mk.
Oprawna wytwornie fantazyjnie	3,30 mk.

Życzący sobie otrzymać tę książkę pocztą dopłacają 70 fen.

Prenumerata »Dzwonka Częstochowskiego« wynosi w Niemczech rocznie 8 marek. — Listy należy adresować:

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“ pod Jasną Górą w Częstochowie Russ. Polen.

Redaktor i właściciel: ks. Józef Adamczyk.

Górnoślązakom

i wszystkim zwiedzającym **Kraków**

polecam mój

chrześciański dom gościnny.

Najwygodniejsze noclegi i wyborna tania kuchnia w każdym czasie.

Dziękując za dotychczasową łaskawą pamięć proszę i nadal mnie odwiedzać i kreślę z poważaniem

Jan Chlipalski

Kraków, Rynek kleparski l. 16.

Na święto Matki Boskiej Gromnicznej

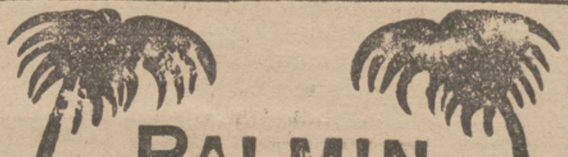
polecam mój **wielki skład**

świec woskowych i na ołtarze

po najtańszych cenach.

Hermann Kalus

Siemianowice-Laurahuta.



PALMIN

najlepsze masło roślinne

Najlepsze do gotowania, smażenia i pieczenia.

Oszczędza się 50% naprzec. masła

Pierze do pościeli.

Paczka 10 funtów niedarte pierze gęsie, jak przychodzą od gęsi 13,50 mk.

Paczka pocztowa 10 funtów dartego pierza za 10 mk.

Paczka pocztowa 10 funtów pierza dartego lepszego 15 mk.

Paczka pocztowa 10 funtów pierza dartego lepszego białego po 20 mk.

Paczka pocztowa 10 funtów pierza dartego najlepszego białego po 25 mk.

Paczka pocztowa pierza dartego bardzo dobrego, białego, delikatny towar wiejski za 30 mk. przesyłają **franko** za zaliczką.

Proszę adresować:

Matzdorff & Żerkowski

Posen

Wronkerstrasse 24.

Zdrowie jest największym skarbem.

Ażeby uniknąć chorób, jak reumatyzm, brak apetytu, zaziębienie, kaszel, chrybka, astma i t. d. zależy wszystko na **URYNIE,** którą ja bezpłatnie badam i chętnie porady darmo udzielam.

Dla rolników polecam wszelkie leki potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itd. bo mam własne laboratoryum.

Zwracam uwagę na pisma dziękczynne, które już dawniej otrzymywałem.

Staraniem mojem będzie zawsze i w każdej chwili uprzejmie i rzetelnie Szanowną Publiczność obsłużyć. Proszę przeto między sąsiadami opowiadać o mnie.

O łaskawe poparcie prosi

Bernard Pitsch,

drogerya, **RACIBORZ,**

Wielkie Przedmieście 24.

Zegarki!

Czysto srebrne

zegarki

remontarowe

i **łańcuszki** doublé

sprzedaje

po jak najtańszych cenach

H. Herzberg

Zaborze.

Ma Pan kaszel?

To niech Pan spróbuje niezrównane **cukierki** .... Skutek cudowny. Karton 40 fen. .... 25 fen. do nabycia u

Bytom: W. Staniszewski i A. Wischeropp.

Bogucice: B. Długiewicz.

Gliwice: R. Gleich.

Józefowiec: F. Szymański.

Katowice: E. Schulz.

Król. Huta: Józ. Guss.

Mysłowice: W. Richter.

Racibórz: Apteka pod łabędziem, C. Roesner, L. Gryglewicz.

Rybnik: V. Proske.

Świętochłowice: St. Kowalczyk.

Zaborze: R. Hammer.

Zabrze: L. Danziger. C. Jockel.

Załęże: W. Długiewicz.

Kartofle do jedzenia, słomę prasowaną, długą słomę oraz saradelę i łubinę

poleca

po cenach umiarkowanych

Dawid Beermann,

Skwierzyna (Schwerin a. d. Wa the).

Gospodarstwo

składające się z 50 mórg pszennego pola, 10 mórg łąki i budynków bez inwentarza ma z wolnej ręki do sprzedania po bardzo przystępnej cenie.

Kto? powie redakcya »Straży« w Lublińcu, ul. Garnczarska 43.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Februar und März 1905 die in Kattowitz erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak“

mit der Gratisbeilage

„Rodzina chrześciańska“

für zusammen **1,08 Mk.,** mit Abtrag **1,38 Mk.**

(Imię i nazwisko): ______________________

(Mieszkanie): ______________________

Obige M.________ erhalten zu haben, bescheinigt

________________, den____________190

Kaiserl. Post ______________

Kwit powyższy prosimy wyciąć, wypełnić i oddać wraz z pieniędzmi na poczcie.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.